

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Rachunek za Prąd Wygląda Jak Żądanie Okupu

**Jak ograniczyć domowe zużycie energii,
znaleźć największych pożeraczy prądu
i oszczędzać bez siedzenia po ciemku
w trzech swetrach**



**Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Rachunek za Prąd Wygląda Jak Żądanie Okupu

Jak ograniczyć domowe zużycie energii,
znaleźć największych pożeraczy prądu i
oszczędzać bez siedzenia po ciemku w
trzech swetrach

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

SPIS TREŚCI

INTRO	5
Rozdział 1 - Najpierw przestań zgadywać.....	11
Rozdział 2 - Moc to dopiero połowa historii	19
Rozdział 3 - Oszczędzanie, które świetnie wygląda, a prawie nic nie daje.....	27
Rozdział 4 - Dom zmienia rachunek, nawet kiedy niczego nie zmieniasz	35
Rozdział 5 - Domownicy nie są systemem automatyki	43
Rozdział 6 - Ustawienia fabryczne nie znają twojego życia	51
Rozdział 7 - Nie każ urządzeniom walczyć z twoim domem.....	59
Rozdział 8 - Nie uruchamiaj całej fabryki dla jednej skarpetki	67
Rozdział 9 - Ciepła woda nie bierze się z kranu.....	75
Rozdział 10 - Termostat nie potrzebuje codziennych negocjacji	83
Rozdział 11 - Nocny dyżur urządzeń, o którym nikt ci nie powiedział.....	91
Rozdział 12 - Nowy sprzęt nie zawsze jest oszczędnością.....	99
Rozdział 13 - Przelicz prąd na decyzje, nie na poczucie winy.....	107
Rozdział 14 - Tańsza godzina nic nie daje, jeśli wtedy śpisz	115

Rozdział 15 - Rachunek nie spadł. Nie wyrzucaj planu przez okno.....	123
Rozdział 16 - Plan na dzień, w którym nie chce ci się oszczędzać	131
Rozdział 17 - Czasem problemem naprawdę jest dom, nie ty	139
Rozdział 18 - Ustal moment, w którym rachunek ma cię obudzić	148
Rozdział 19 - Zrób z oszczędzania system, a nie hobby.....	156
Rozdział 20 - Następny rachunek otworzysz już inaczej	164

INTRO

Jest ten szczególny moment, kiedy otwierasz rachunek za prąd i przez kilka sekund zakładasz, że nastąpiła pomyłka. Może dostawca energii przez przypadek doliczył ci oświetlenie stadionu. Może od zeszłego miesiąca finansujesz małą hutę aluminium. Może ktoś w piwnicy uruchomił serwerownię, laboratorium i hodowlę tropikalnych storczyków pod lampami, a ty po prostu rzadko tam zaglądasz. Patrzysz jeszcze raz na kwotę. Niestety, nazwisko się zgadza. Adres też. Termin płatności podejrzanie konkretny. W tym momencie zaczyna się domowe śledztwo, podczas którego każdy sprzęt staje się podejrzany, a czajnik elektryczny wygląda nagle jak członek zorganizowanej grupy przestępczej. Człowiek chodzi po mieszkaniu i patrzy na urządzenia z mieszaniną żalu i niedowierzania: „A więc tak mi się odwdzięczasz, lodówko? Po tylu latach?”. Problem polega na tym, że rachunek rzeczywiście potrafi zaboлеć, ale metoda polegająca na groźnym patrzeniu na sprzęt AGD ma dość ograniczoną skuteczność.

Pierwsza reakcja bywa więc spektakularna. Gasimy światło. Wszystkie światła. Wychodzimy z pokoju na siedem sekund? Ciemność. Ktoś zostawił lampkę w przedpokoju? Natychmiastowe dochodzenie. Ładowarka została w gniazdku? Oto ona, prawdopodobnie główna przyczyna kryzysu energetycznego tej rodziny. Przez dwa dni dom funkcjonuje jak źle finansowana łódź podwodna, a każdy włącznik jest traktowany jak przycisk uruchamiający przelew bankowy. Potem człowiek robi pranie, gotuje obiad, bierze prysznic, odpala komputer, podgrzewa wodę, korzysta z ogrzewania albo klimatyzacji i życie wraca do normalności,

bo trudno prowadzić gospodarstwo domowe wyłącznie dzięki świeczce, samodyscyplinie i bardzo stanowczemu spojrzeniu. Miesiąc później przychodzi kolejny rachunek. Kwota nadal wygląda tak, jakby ktoś wyceniał uwolnienie bliskiego członka rodziny.

I właśnie dlatego ta książka nie będzie poradnikiem pod tytułem „Zgaś światło i przestań żyć”. Oszczędzanie energii ma sens tylko wtedy, gdy da się je utrzymać dłużej niż trzy dni bohaterskiej mobilizacji. Dom nie jest obozem survivalowym, a komfort nie jest moralną porażką. Chodzi raczej o to, żeby zobaczyć, gdzie naprawdę znika energia, odróżnić rzeczy ważne od drobiazgów i przestać wykonywać rytuały, które dają poczucie kontroli, ale na końcu zmieniają rachunek mniej więcej tak mocno, jak przesunięcie doniczki o osiem centymetrów. Czasem największy problem pracuje godzinami i robi to całkiem legalnie, bo sami ustawiliśmy go w określony sposób. Czasem winny jest stary sprzęt, czasem sposób korzystania z niego, czasem ogrzewanie, chłodzenie albo podgrzewanie wody, a czasem kilkanaście małych nawyków, które pojedynczo wyglądają niewinnie, lecz wspólnie organizują sobie całkiem przyzwoity budżet. Zanim więc zaczniemy oszczędzać, trzeba przestać zgadywać.

To jest zresztą jeden z powodów, dla których domowe zużycie energii potrafi być tak irytujące. Pieniądze nie znikają w jednym widowiskowym momencie. Nikt nie podchodzi do ciebie we wtorek o 18.40 i nie mówi: „Dzień dobry, właśnie zużyliśmy energii za sporą część miesięcznego budżetu. Czy podpisać?”. Zużycie rozlewa się po godzinach, dniach i urzędzeniach. Coś grzeje, coś chłodzi, coś działa w tle, coś jest włączone dłużej, niż nam się wydaje, a coś zużywa dużo energii przez krótki czas i

natychmiast trafia na listę podejrzanych tylko dlatego, że wygląda groźnie. Czajnik robi hałas, więc wydaje się podejrzany. Lodówka stoi cicho, więc otrzymuje społeczny immunitet. Tymczasem domowej energii nie można sensownie oceniać wyłącznie na podstawie tego, które urządzenie brzmi tak, jakby startowało z pasa lotniczego. Potrzebujemy trochę mniej intuicji, trochę więcej obserwacji i kilku prostych sposobów sprawdzania, co rzeczywiście ma znaczenie.

Drugi problem jest bardziej ludzki. Większość z nas nie chce zostać specjalistą od kilowatogodzin, taryf, charakterystyk urządzeń i wykresów przypominających zapis aktywności sejsmicznej. Chcemy wiedzieć coś znacznie prostszego: co u mnie pożera prąd, co mogę z tym zrobić i czy efekt jest wart zachodu. To rozsądne pytania. Jeżeli jakaś zmiana wymaga codziennego wykonywania siedemnastu czynności, prowadzenia zeszytu pomiarów i rodzinnego zebrania operacyjnego przed uruchomieniem piekarnika, istnieje spora szansa, że system umrze przed pierwszym weekendem. Dlatego będziemy szukać rozwiązań, które można zastosować w normalnym domu, przez normalnego człowieka, który oprócz zarządzania zużyciem energii ma również pracę, zakupy, pranie, wiadomości do odpisania i tajemniczą szufladę pełną kabli, których przeznaczenia nikt już nie pamięta. Dobra metoda nie powinna wymagać nowego hobby.

Jest też pułapka skrajności. Z jednej strony można uznać, że „i tak nic się nie da zrobić”, więc wszystkie urządzenia działają tak jak zawsze, temperatury ustawione są według zasady „ma być przyjemnie”, a rachunek traktujemy jak zjawisko atmosferyczne. Przyszłość. Pada. Trudno. Z drugiej strony można zamienić oszczędzanie w pełnoetatową misję i

zacząć negocjować z domownikami każdą minutę suszenia włosów. Żadna z tych wersji nie jest szczególnie atrakcyjna. Pierwsza oddaje kontrolę, druga sprawia, że człowiek zaczyna mierzyć jakość życia liczbą niewłaczonych lamp. Sensowniejsze podejście znajduje się pomiędzy: najpierw ustalasz, które działania mają realny potencjał, potem wybierasz te najmniej bolesne, a dopiero później zastanawiasz się, czy warto iść dalej. Oszczędność, której nikt w domu nie jest w stanie wytrzymać, jest tylko krótkim eksperymentem z kiepską atmosferą.

W tej książce będziemy więc traktować mieszkanie albo dom trochę jak system, ale bez udawania, że trzeba mieć dyplom inżyniera i kamizelkę odblaskową. Najpierw nauczysz się patrzeć na zużycie w sposób, który pozwala oddzielić duże sprawy od energetycznego konfetti. Potem łatwiej będzie zrozumieć, kiedy znaczenie ma czas działania urządzenia, kiedy jego moc, kiedy sposób użytkowania, a kiedy warunki całego domu. Zobaczysz też, dlaczego zakup „bardziej oszczędnego” sprzętu nie zawsze jest pierwszym ani najlepszym ruchem, szczególnie jeśli obecne urządzenie działa dobrze, a wymiana kosztowałaby tyle, że zwrot inwestycji zdążyłby wejść w wiek emerytalny. Nie chodzi o kupowanie domu od nowa pod pretekstem oszczędzania. Czasem najlepsza poprawka kosztuje zero złotych, czasem kilka minut, czasem wymaga drobnej inwestycji, a czasem trzeba uczciwie powiedzieć: tutaj nie ma sensu kombinować.

Przy okazji rozprawimy się z bardzo kuszącym przekonaniem, że każdy wat jest równie ważny. Nie jest. To trochę jak oszczędzanie pieniędzy przez obsesyjne pilnowanie jednej małej opłaty, podczas gdy obok stoi znacznie większy wydatek i spokojnie zajada kanapkę.

Domowe zużycie energii ma własną hierarchię, a twoim zadaniem nie będzie kontrolowanie wszystkiego, tylko znalezienie miejsc, w których rozsądna zmiana daje zauważalny efekt. To ważne również psychologicznie, bo oszczędzanie staje się znacznie mniej męczące, gdy człowiek wie, po co coś robi. Łatwiej zaakceptować prostą zmianę nawyku, kiedy rozumiesz mechanizm, niż codziennie wykonywać energetyczny taniec deszczu, bo ktoś kiedyś napisał w internecie, że „tak się oszczędza”. Internet zresztą z niezwykłą pewnością potrafi zalecać jednocześnie wyłączenie wszystkiego z gniazdek i zakup kolejnych dwunastu inteligentnych urządzeń podłączonych do gniazdek. Konsekwencja jest najwyraźniej funkcją premium.

Nie będziemy również zakładać, że wszyscy mieszkają tak samo. Inaczej wygląda sytuacja w niewielkim mieszkaniu, inaczej w dużym domu, inaczej przy ogrzewaniu elektrycznym, inaczej przy innych źródłach ciepła. Jedni mają stare urządzenia, inni nowe, jedni mogą zmienić ustawienia instalacji, inni wynajmują lokal i mogą co najwyżej uprzejmie porozmawiać z właścicielem, który uważa termostat z 1998 roku za „jeszcze bardzo dobry”. Są rodziny, w których pięć osób korzysta z łazienki, kuchni i elektroniki, oraz gospodarstwa, gdzie jedna osoba potrafi szczerze zapytać: „Kto znowu zostawił światło?”, po czym przypomina sobie, że mieszka sama. Dlatego nie potrzebujesz idealnego zestawu warunków. Potrzebujesz sposobu podejmowania decyzji, który można dopasować do własnego domu, budżetu i tolerancji na zmiany.

Najważniejsze jednak, żeby po przeczytaniu tej książki rachunek przestał być tajemniczym werdyktem, na który można jedynie westchnąć i zapłacić. Masz nauczyć się patrzeć na zużycie energii jak na coś, co można rozłożyć na

części, sprawdzić, porównać i stopniowo poprawić. Nie obiecuję magicznego przycisku „-50%”, bo gdyby istniał, dostawcy energii prawdopodobnie montowaliby nad nim małą osłonę z napisem „NIE DOTYKAĆ”. Dostaniesz za to sposób myślenia i działania, dzięki któremu zamiast losowo gasić lampy zaczniesz podejmować decyzje tam, gdzie mają sens. Czasem będzie to zmiana ustawienia, czasem nawyku, czasem kolejności działań, czasem pomiar, a czasem świadoma decyzja, że danej rzeczy nie ruszasz, ponieważ oszczędność jest zbyt mała w stosunku do niewygody. To również jest rozsądne zarządzanie energią.

Zacznijmy więc bez paniki i bez czołówki na gumce. Nie musisz od dziś mieszkać w półmroku, gotować wodę ciepłem własnych emocji ani zakładać trzeciego swetra, żeby zasłużyć na niższy rachunek. Najpierw trzeba ustalić, co właściwie dzieje się w twoim domu i dlaczego kwota na fakturze wygląda tak, jak wygląda. Potem będziemy wybierać ruchy według ich znaczenia, a nie według poziomu dramatyzmu. Jeśli jakiś sprzęt rzeczywiście okaże się energetycznym bandytą, dostanie należne mu miejsce w aktach sprawy. Jeśli natomiast niewinna lampka nocna zostanie uniewinniona z braku dowodów, też dobrze. Chodzi przecież nie o to, żeby zużywać możliwie najmniej energii. Chodzi o to, żeby przestać zużywać ją bez sensu.

Rozdział 1 - Najpierw przestań zgadywać

Najgorszym momentem na analizowanie domowego zużycia energii jest pięć minut po otwarciu wysokiego rachunku. Wtedy człowiek nie analizuje. Człowiek szuka winnego. Idzie do kuchni, patrzy na piekarnik jak prokurator na podejrzanego i przypomina sobie wszystkie razy, kiedy ktoś piekł jedną bułkę przez dwanaście minut. Potem trafia do łazienki, gdzie suszarka do włosów automatycznie otrzymuje status urządzenia szczególnie niebezpiecznego, bo ma dużą moc wypisaną na obudowie i robi hałas. Na końcu znajduje ładowarkę pozostawioną w gniazdku i czuje satysfakcję człowieka, który właśnie rozwiązał sprawę stulecia. Problem polega na tym, że domowe zużycie energii rzadko daje się wyjaśnić jednym efektownym odkryciem. Jeżeli chcesz naprawdę coś zmienić, pierwszą umiejętnością nie jest oszczędzanie. Jest nią ustalenie, co właściwie próbujesz oszczędzić i gdzie tego szukać.

Rachunek za energię jest pod tym względem wyjątkowo niewdzięczny, bo pokazuje wynik, ale nie opowiada historii. Widzisz kwotę, okres rozliczeniowy, zużycie i kilka pozycji, które dla osoby czytającej je raz na kilka miesięcy mogą wyglądać jak dokument przygotowany przez księgowego współpracującego z escape roomem. Tymczasem najważniejsza informacja jest zwykle banalna: ile energii zużyło gospodarstwo w danym okresie i jak to wygląda w porównaniu z poprzednimi okresami. Kwota jest ważna dla portfela, ale do szukania przyczyn znacznie bardziej przydaje się zużycie wyrażone w kilowatogodzinach. Ceny, opłaty i sposób rozliczenia mogą się zmieniać, dlatego sama